

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa

Nr 37 (589)

NIEDZIELA 13 WRZEŚNIA 1970

ROK XII



### » Wróć do Rzymu pod bardzo głębokim wrażeniem «

W poprzednich numerach naszego pisma donosiliśmy już o uroczystościach w Obrze, jakie miały miejsce w związku ze złotym jubileuszem założenia polskiej prowincji Oblatów. Raz jeszcze powracamy do tych uroczystości, drukując fragment przemówienia, które wygłosił tam przełożony generalny Oblatów, przybyły do Obrzy z Rzymu. Dodajmy, że o. Deschatelets — bo takie jest jego nazwisko — Kanadyjczyk francuskiego pochodzenia, jest od lat wypróbowanym przyjacielem Polaków.

Wróć do Rzymu pod bardzo głębokim wrażeniem, jakie wywarła na mnie dzisiejsza uroczystość, a zwłaszcza niezwykła żarliwość ludu. Myślę, że właśnie z tego ludu chrześcijańskiego czerpiemy naszą siłę my kapłani, zakonnicy i biskupi.

Jeśli jesteśmy kapłanami czy zakonnikami to niewątpliwie zawdzięczamy to naszym rodzinom katolickim. I to jest właśnie jedna z wielu myśli jakie sformułował II Sobór Watykański, wskazując na ważność rodziny w budzeniu powołań, na ważność duchowej wspólnoty diecezjalnej, posiadającej rozwiniętą akcję powołań, powołań do szeregów kleru diecezjalnego czy powołań zakonnych dla kraju i misyjnych dla zagranicy.

Stałem dziś pełen podziwu dla tego prostego ludu, który tam trwał przede mną. Słyszałem wczoraj w kościele obrzańskim i podziwiałem, jak ten lud pięknie śpiewał, jak śpiewał pełną pierśią, wyznając w ten sposób swą wiarę. Dziś to już nie kościół śpiewał, to śpiewała cała natura. Spoglądałem na lud ten w pięknym obramowaniu zielonych drzew i pól uprawnych. Użył swego głosu tej wspaniałej naturze i razem z nią śpiewał na chwałę Bogu,

wyrażając swą wdzięczność za otrzymane łaski, za łaski udzielone tej czę-

ście ludu Bożego, jaką są Oblaci Maryi Niepokalanej.

Dziś Oblaci dokonali uroczystego aktu, który sam w sobie jest przyrzeczeniem. Na nowo oddaliśmy się w opiekę Matki Najświętszej a uczyniliśmy to z uczuciem ogromnej miłości, silnej wiary i niezłomnej nadziei. Dla nas po Bogu i po Chrystusie Matka Boża jest wszystkim. Wierzmy, że choć może niekiedy nieliczni, jesteśmy jednak zdolni dokonać wielkich rzeczy, ponieważ jest z nami Matka Naj-  
(Dokończenie na str. 8)

### JUGOSŁAWIA NAWIĄZAŁA STOSUNKI DYPLOMATYCZNE Z WATYKANEM

„Osservatore Romano” opublikował następujący oficjalny komunikat: Stolica Apostolska i Ludowa Federacyjna Republika Jugosławii, pragnąc rozszerzyć istniejące już między nimi stosunki postanowiły powołać do życia wzajemne przedstawicielstwa dyplomatyczne w stopniu nuncjatury apostolskiej ze strony Stolicy Apostolskiej i ambasady ze strony Ludowej Federacyjnej Republiki Jugosławii. Przypomnijmy, że od czerwca 1966 roku istniały już wzajemne stosunki półoficjalne. W Belgradzie rezydował przedstawiciel papieski, zaś w Rzymie — wysłannik rządu jugosłowiańskiego. Obaj wysłannicy nie korzystali jednak oficjalnie ze statusu dyplomatycznego i nie posiadali urzędów ani żadnego aparatu wykonawczego. Obecnie, po 4 latach od nawiązania pierwszych kontaktów Jugosławia — Watykan, zerwanych w 1952 r., wzajemne stosunki uległy pełnej i całkowitej normalizacji. „Osservatore Romano” określiła ten fakt jako „wydarzenie o szcze-

gólnym znaczeniu”, wskazując równocześnie, że stosunki dyplomatyczne „służą będą poszukiwaniu odpowiednich rozwiązań w odniesieniu do obopólnie interesujących problemów, obejmujących obok stosunków pomiędzy Kościołem i państwem w Jugosławii również zagadnienia wiążące się z obroną pokoju między narodami”. Nuncjuszem papieskim w Belgradzie został wyznaczony arcybiskup Cagna, zaś ambasadorem Jugosławii przy Watykanie — V. Cvrlje. Jugosławia jest pierwszym europejskim krajem socjalistycznym, który nawiązuje pełne stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Socjalistyczna Kuba posiada je nieprzerwanie od czasów sprzed rewolucji. Poza tym ograniczone porozumienia z Watykanem, nie przewidyujące jednak nawiązania stosunków dyplomatycznych, zawarły przed kilku laty Węgry. Nawiązanie oficjalnych stosunków dyplomatycznych między Watykanem i FRJ, stonowi poważne osiągnięcie tzw. „polityki wschodniej” Pawła VI.

FP 2433

# Miłość nigdy nie ginie

Na kartach Pisma św. często wraca nawoływanie do miłości bliźniego. Apostołowie w swych naukach często podkreślają to wezwanie, aby je wbić w głowy swoich słuchaczy, jako rzecz doniosłej wagi. Toteż pierwsi chrześcijanie traktowali bardzo poważnie ten obowiązek miłości, dla nich to kardynalne przykazanie chrześcijaństwa nie było pustym frazesem, ale przyoblekało się w codziennym życiu w konkretny czyn. Ci chrześcijanie czuli się jak jedno ciało i z tego uświadomienia płynęło poczucie obowiązku niesienia sobie wzajemnej pomocy duchowej i materialnej. Tak pojęta miłość bliźniego stanowiła dla nich korzeń z którego wyrastały wspaniałe cnoty, zadziwiające pogański świat i pociągające go do Chrystusa.

Przykazanie miłości głosił zawsze Kościół, aby ono uszlachetniało serce człowiecze i przyczyniało się do szczęścia ludzkości. Niestety, wyznawcy Chrystusa zrywali często z tradycjami pierwszych chrześcijan i zamiast miłością kierowali się egoizmem.

I niewątpliwie każdy z nas od czuwa pokusy w tym kierunku. Musimy jednak koniecznie uświadomić sobie tę prawdę, że bez miłości wcielanej w życie chrześcijaństwo jest pozbawiony swej istotnej treści. Bo przykazanie miłości to nie jest jakiś piękny dodatek do nauki Chrystusa, ale to dusza chrześcijaństwa: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu”.

Miłość jest fundamentem harmonijnego współżycia, usuwając z niego wszystko, co życie wspólne utrudnia i dezorganizuje. Miłość umie poskromić język, wystrzega się oszczerstwa, zniewagi i wyrządzania komukolwiek krzywdy. Miłość nie szuka zemsty za

doznane krzywdy, umie wspaniałomyślnie przebaczyć i odpłacić dobrem za złe w myśl przysłowia „kto ciebie kamieniem, ty jego chlebem”.

Owocem miłości bliźniego są wspaniałe cnoty, które uszlachetniają i umilają życie wspólne, eliminując z niego różne objawy krzywdy i brutalności. Cierpliwość, poświęcenie, ofiarność, dobroć, szczerłość, życzliwość, to cnoty będące wykwitem prawdziwej miłości i posiadające olbrzymie znaczenie socjalne.

Należy zwrócić uwagę na to, że nasza miłość bliźniego powinna ujawniać się nie tylko w naszych indywidualnych stosunkach z poszczególnymi ludźmi, ale także w głębokiej trosce o wspólne dobro narodu i całej ludzkości. Rzetelna praca nad podniesieniem ogólnego dobrobytu i polepszenia materialnych i kulturalnych warunków życia jest formą miłości bliźniego, którą należy szczególnie akcentować dziś, w epoce

wzmoczonej socjalizacji różnych dziedzin życia. Chrześcijańska miłość bliźniego posiada charakter powszechny, gdyż obejmuje wszystkich ludzi, bez względu na ich przynależność rasową, narodową, bez względu na ich przekonania religijne czy polityczne. Rozstrzygającym momentem jest tu człowieczeństwo, które należy szanować u każdego człowieka.

Chrześcijańska miłość bliźnie-

(Dokończenie na str. 9)

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 13 WRZEŚNIA

Św. Łucji, Męczenniczki

PONIEDZIAŁEK 14 WRZEŚNIA

Podwyższenie św. Krzyża

WTOREK 15 WRZEŚNIA

Siedmiu Boleści Najśw. Maryi Panny

SRODA 16 WRZEŚNIA

Św. Korneliusza i Cypriana, Męczen.

CZWARTEK 17 WRZEŚNIA

Stygmatów św. Franciszka z Asyżu

PIĄTEK 18 WRZEŚNIA

Św. Józefa z Kupertynu, Wyznawcy

SOBOTA 19 WRZEŚNIA

Św. Januarego i Towarzyszy, Męczen.

## Ewangelia

NA XVII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (13 września) — Mk 8, 27-35

„Tyś jest Mesjaszem... Syn Człowieczy musi wiele cierpieć”.

W owym czasie: Jezus udał się ze swoimi uczniami do wioski pod Cezareą Filipową. W drodze pytał uczniów: „Za kogo uważają mnie ludzie?” Oni Mu odpowiedzieli: „Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków”. On ich zapytał: „A wy za kogo mnie uważacie?” Odpowiedział Mu Piotr: „Ty jesteś Mesjaszem”. Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili. I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać: „Lecz On obrócił się i, patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: „Zejdź mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże ale o tym, co ludzkie”. Potem przywołał do siebie tłum razem ze swoimi uczniami i rzekł im: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swe życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu mnie i Ewangelii, zachowa je.”

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydawnictwie: O.M.I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre.

# DEMOKRACJA W KOŚCIELE (1)

Często się mówi o demokratyzacji Kościoła. Jednak brak jasnych pojęć powoduje wiele zamieszania i błędów. Tymczasem historia nieraz dostarcza klucza do zrozumienia aktualnych problemów. Około 1600 lat temu duchowieństwo i wierni Mediolanu, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, mieli wybrać biskupa. Mediolan był stolicą półn. Włoch i widownią licznych starć między katolikami i Arianami.

Gubernatorem Mediolanu był Ambroży. Wprawdzie myślał o przyjęciu chrztu, jednak nie spieszył się. Był jeszcze poganinem. Lud znał go nie tylko jako wybitnego prawnika i sprawiedliwego administratora, ale też jako dobrego człowieka. Wobec zatargów między Arianami i katolikami, Ambroży przybył do bazyliki aby osobiście czuć nad spokojnym przebiegiem wyborów. Nikt nie przewidywał tego, co miało się stać. Gdy wchodził do bazyliki rozległ się głos dziecka: Ambrożego Biskupem.

Jakby niewidzialną siłą poderwani wszyscy zaczęli wołać: Ambrosium Episcopum — Ambrożego Biskupem. Za wołaniem tłumu poszło również duchowieństwo. Ambroży próbował się bronić, że przecież nie jest chrześcijaninem, że ma inne stanowisko. Nic nie pomogło. Wreszcie Ambroży zgodził się. Miał wtedy 40 lat. Jednak sprawa nie była prosta. Nie był chrześcijaninem — więc jak mógł być biskupem? Jako prawnik, Ambroży dobrze odróżniał dwie rzeczy: wybór osoby, oraz wła-

dzę i funkcję biskupa. Sam wybór nie dawał żadnych uprawnień biskupich.

Ambroży więc przyjmuje chrzest, święcenia kapłańskie i sakrę biskupią. Dopiero przez tę sakrę otrzymał władzę biskupa. Lud i duchowieństwo w demokratyczny sposób mogli wybrać człowieka, ale nie potrafili mu dać władzy biskupa. Ona bowiem od Boga pochodzi. Gdy mowa o demokracji w Kościele — koniecznie trzeba odróżniać to co Boskie i co ludzkie. Inaczej, narazamy się na nieporozumienia i błędy. Tylko to co ludzkie i wszystko co ludzkie może podlegać dyskusji i demokratyzacji w Kościele — ale nie to, co Boskie.

Wbrew pozorom, między państwem i Kościołem istnieją tylko pewne podobieństwa i analogie, ale nie ma tożsamości instytucji, działania, życia ani celu. Ci sami ludzie są obywatelami państwa i członkami Kościoła. Jednak państwo — to rzeczywistość społeczno-prawna o celach i znaczeniu czasowym. Natomiast Kościół — zupełnie wychodzi poza te ramy. W pierwszym rzędzie Kościół jest żywym organizmem. Jednak, aby to pojąć, nie wystarczają żadne kryteria prawnicze czy społeczne. W pierwszym rzędzie potrzebne są do tego światła wiary. Owszem, Kościół ma wiele cech prawnych, społecznych i czasowych, jednak w istocie swojej Kościół należy do dziedziny wiary, du-

cha i sakramentów; jest organizmem nadprzyrodzonym. Istnieje w czasie, ale ma znaczenie i zasięg ponadczasowy.

Mówiąc o państwie — zawsze mam na myśli państwo demokratyczne. Otóż pierwsza zasadnicza różnica między Kościołem a państwem — to odmienność początków. Krótko mówiąc — najpierw był człowiek — a potem było państwo. Jako istota społeczna, dla rozwinięcia i wykorzystania swoich zdolności indywidualnych i zbiorowych, człowiek potrzebuje życia w społeczności. Zaczął więc organizować plemiona i szczepy, a wreszcie państwo — jako twór swojej natury społecznej.

Natomiast gdy chodzi o Kościół, najpierw był Chrystus: Bóg-Człowiek. On jeden i tylko On zdecydował oraz ustanowił Kościół jako swoje ciało mistyczne, jako nowy sposób nieustannego wcielania się we wszystkich, którzy uwierzą w Niego i zgodnie z Jego wolą zechcą się włączyć w Boży nurt życia i w mistyczny sposób stać się członkami Chrystusa.

W Apokalipsie św. Jan mówi o początku Kościoła: „Ujrzałem święte miasto, Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, gotowe jak oblubienica strojna dla męża. I usłyszałem z tronu głos... „Oto przybytek Boga z ludźmi. I zamieszka z nimi. Oni będą ludem Jego, a sam Bóg z nimi będzie ich Bogiem... I ukazał im rzekę wody żywota, jaśniejącą jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka”.

Protestant Karl Hartij mówi: „Nie można twierdzić jakoby najpierw istnieli wierni i jakoby oni uformowali Kościół. Najpierw istnieje Kościół. Dopiero przez Kościół i w Kościele istnieją wierzący”. Natomiast O. de Lubac przypomina, że „Kościół jest matką, która rodzi Lud Boży. Gdyby nie było Kościoła — nie byłoby Ludu Bożego”. Państwo nie rodzi swoich obywateli, ale otrzymuje ich od rodziny. Kościół zaś rodzi dzieci swoje. Daje im życie łaski i wiary jakiego przedtem nie mieli.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

## Lekcja II

NA XVII NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. — Jk 2, 14-18

*„Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie”.*

Czytanie Listu św. Jakuba Apostoła.

Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: „Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedzcie do syta!” — a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała — to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. A może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków.

Lekcja I (Iz 50, 5-9a) — Psalm (114, 1-2, 3-4, 5-6, 9-9)

# Ze świata KATOLICKIEGO

## OGÓLNOAFRYKANSKIE SYMPOZJUM BISKUPÓW

W dniach 19-24 sierpnia br. odbyło się w Abidżanie na Wybrzeżu Kości Słoniowej, ogólnafrkańskie sympozjum biskupów, w którym udział wzięło 39 przedstawicieli konferencji biskupów krajów Afryki i Madagaskaru. Na sympozjum zaproszono, w charakterze obserwatorów, ks. bpa Sergio Pignodoli, sekretarza Kongregacji Ewangelizacji Narodów, ks. bpa Władysława Rubina, sekretarza generalnego Synodu Biskupów, mons. Antonio Mazza, sekretarza Dziel Papieskich do spraw duchowieństwa miejscowego pochodzenia oraz trzech przełożonych generalnych zakonów o. Pedro Arrupe — generała zakonu O.O. Jezuitów, o. Joseph Lepieux — generała kongregacji Świętego Ducha, oraz o. Johna McComarck — przełożonego generalnego towarzystwa misyjnego „Mrayknoll”. W obradach sympozjum wzięło udział również 4 członków Rady Świeckich.

Było to drugie ogólnafrkańskie sympozjum biskupów. Pierwsze odbyło się w Gaba w Ugandzie w ubiegłym roku. W końcowej fazie obrad tego spotkania uczestniczył Papież Paweł VI, który w lipcu 1969 roku odwiedził Ugandę.

## NOWOWYŚWIĘCENI KAPŁANI W SOWIETACH

Ośmiu nowych księży zostało wyświęconych przez administratora apostołskiego Kowna biskupa Matulaitisa Labukasa. W uroczystości wzięło udział 40 księży z różnych tron Litwy. Teksty liturgiczne po raz pierwszy odmawiane były w języku litewskim. W ciągu minionego roku w jedynym seminarium duchownym znajdującym się w Kownie studiowało 33 studentów teologii. Administrator apostołski Rygi na

Lotwie wyświęcił w tym roku czterech nowych księży. W jedynym seminarium duchownym dla Lotwy i Estonii studiuje obecnie 14 kleryków.

## PRZYGOTOWANIA DO WIZYTY PAPIEŻA W AUSTRALII

W Sydney (Australia) trwają przygotowania do wizyty Papieża Pawła VI. Jak podaje Radio Watykańskie, w przygotowaniach tych udział biorą także chrześcijanie-niekatolicy, którzy organizują wielkie uroczystości ekumeniczne pod patronatem Ojca św. W całej Australii katolicy i niekatolicy organizują liczne pielgrzymki do Sydney na powitanie Papieża.

## BISKUPI HISPANSCY NA RZECZ BIEDNYCH

Dwaj biskupi hiszpańscy wypowiedzieli się za wyprzedzą własności ziemskiej i nieruchomości kościelnej w Hiszpanii. Abp Saragossy udzielił na ten temat wywiadu „Aragon Express”. Uważa on, że w ten sposób zdobyte pieniądze należy przeznaczyć na pomoc gospodarczą, kulturalną i socjalną dla biednych. Biskup diecezji Cartagena oświadczył natomiast, że jest rzeczą gorszą, by sam mieszkał w pałacu. Stąd postanowił on mieszkanie i pieniądze uzyskane ze sprzedaży pałacu i majątków przeznaczyć na budowę kościołów i przedszkoli. Niedawno administrator apostołski Santanderu wypowiedział się w tym samym duchu.

## LICZBA POLSKICH SEMINARZYSTÓW NADAŁ WZRASTA

W ostatnim roku akademickim studentów wstąpiło do seminariów w Polsce 743 kleryków. W roku poprzednim było

ich 706. Ogólna liczba alumnów seminariów duchownych w Polsce wynosi obecnie 3.327. Ponadto 998 kleryków przygotowuje się do kapłaństwa w życiu zakonnym, najwięcej, bo 102 w zgromadzeniu salezjanów. Z seminariów diecezjalnych wciąż na pierwszym miejscu — diecezja tarnowska z 278 klerykami, na drugim jest diecezja katowicka mająca 265 kleryków, a dalej krakowska 243 i wrocławska 242.

## KAPLICA LITEWSKA W BAZYLICE PIOTROWEJ

W lipcu br. papież Paweł VI dokonał w Grotach Watykańskich pod Bazyliką św. Piotra w Watykanie poświęcenia narodowej kaplicy litewskiej z Matką Boską Ostrobramską w ołtarzu i z wizerunkami św. Kazimierza i św. Józefata Kuncewicza jako świętymi litewskimi.

Uroczystość zgromadziła około 500 Litwinów, wiernych i duchowieństwa. Obecny był także litewski biskup Marcinkus.

## POSZUKIWANIE

Błażej Czarny, ur. 21 stycznia 1896 we wsi Załuż pow. Lubaczów, poszukiwany jest przez swoją żonę zamieszkałą obecnie w Niemczech.

Wyżej wymieniony przyjechał do Francji z Polski w 1924 roku pod nazwiskiem Piotr Zalisko, ur. w Młodawie i przypuszczalnie pod tym nazwiskiem żyje lub żył we Francji. Prawdopodobnie służył w Legii Cudzoziemskiej.

Osoby mogące służyć jakąkolwiek informacją w sprawie wyżej wymienionego proszone są o skontaktowanie się z naszą redakcją, która przekaże wiadomość dalej.

# PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— Wynos się ty ślamazaro -- powiedział tylko i puścił zdrajcę po chwili wahania

Kleryk Demondo dziwił się bardzo, że od tego czasu rektor nie wyróżniał go, tak, jak się tego spodziewał, lecz traktował z wyraźnym chłodem, gdy tymczasem Beppo zdawał się wzrastać jeszcze w jego łasce.

Don Morelli w kilka dni później opuścił kolegium.

Szczególny zawód spotkał jeszcze Giuseppa przy końcu roku szkolnego. Don Fusarini rzekł się ostatecznie swego stanowiska w Riese. Przybył nowy proboszcz, a don Jacuzzi wkrótce został przeniesiony jako wikariusz do Vascon.

Ze smutnymi myślami udawał się Giuseppe na początku wakacji do domu. Choć cieszył się bardzo nadzieją zobaczenia znów matki i rodzeństwa, jednak czuł, jak bardzo będzie mu brakowało dobrego przewodnika, u którego zawsze w swoich biedach i troskach znajdował dobrą radę.

I rzeczywiście w czasie tych wakacji nie czuł się nasz kleryk szczęśliwy.

Duszne, burzliwe powietrze wisało nad wsią. Parafianie nie byli zadowoleni z nowego proboszcza, don Pamio, a również nowemu wikaremu, don Vattai, brak było ojcowskiej dobroci jego poprzednika.

Ze ściśniętym sercem złożył Beppo proboszczowi pierwszą wizytę.

— Kleryk Sarto, już wiem. Niech wejdzie — brzmiało trochę zimne przyjęcie. Już samo zwrócenie się do niego w trzeciej osobie było dla Beppa jakby oblaniem zimną wodą.

— Porzednik księdza proboszcza mówił mi po imieniu.

— No tak, ale znał go od lat dziecinnych. My jeszcze jesteśmy sobie zupełnie obcy. Niech kleryk siada. Przypuszczalnie nie jest on takim pokręconym dziwakiem, jak tutejsi ludzie z Riese. Muszę powiedzieć, że we wsi gnieździ się bardzo nie miły, uparty i krnąbrny rodzaj ludzi. Mało mam z nich pociechy.

— Porzednik księdza proboszcza radził sobie bardzo dobrze z ludźmi — odrzekł zdziwiony kleryk.

— Mój poprzednik, mój poprzednik. Ileż razy muszę to słyszeć. Don Fusarini był chory, więc na wszystko pozwalał. Ale ja zaprowadzę porządek w Riese. Możecie się tego spodziewać. Ale niech kleryk opowie mi coś o Padwie. Co tam nowego?

Ponieważ na poczekaniu nic innego Beppowi na myśl nie przyszło, opowiedział więc proboszczowi

wi o awanturze w refektarzu, słysząc bowiem tego pełnego żółci człowieka, mimo woli przypomniał sobie nieszczęsnego don Morellego.

— Młodzi klerycy stają się coraz bardziej krnąbrni — mruzczał don Pamio. — Od czasów rewolucji wśród młodych kapłanów zanika też coraz bardziej szacunek dla autorytetu. Ale teraz proszę już iść. Jestem zajęty.

Trudno było Beppowi ukryć swoje rozczarowanie, po opuszczeniu plebanii. Jak mógł wkrótce stwierdzić, wszędzie wygadywano na proboszcza i właśnie przed nim, klerykiem, wylewali niezadowoleni swoje serca.

— Hm, Beppo — zapytał go „polityk” Battiston. — Co sądzisz o takim proboszczu, który nawet w niedzielę nie powie kazania? Ani razu jeszcze nie objaśniał nam Ewangelii.

— Jak wiadro kocham, Beppo, mamy delikatnego proboszcza w Riese — wtrącał też swój głos służący hrabiny, Antonio, do ogólnego chóru skarg. — Zabronił, by go w nocy wzywano do chorego. Co o tym sądzisz, kleryku?

— On o prostych ludziach nie chce nic wiedzieć — skarżył się także krawiec Giacinto Bistacco, który musiał Beppowi znów naprawiać i przerabiać sutannę.

— Don Fusarini miał dla każdego dobre słowo i każdemu podawał tabakierkę przy spotkaniu. Ale nowy proboszcz zaledwie jednemu, drugiemu się odkłoni. Co o tym myślisz kleryku?

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jak piszemy na str. 1, Jugosławia — jako pierwszy kraj socjalistyczny — nawiązała stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. W związku z tym rząd jugosłowiański zaprosił z wizytą do Jugosławii arcybiskupa Casaroli, który waleńnie przyczynił się do nawiązania tych stosunków. Na zdjęciu arcybiskup Casaroli w rozmowie z prezydentem Tito.

## Ludzie są tacy

*AH, CO TO BYŁ ZA PROCES! — Chodziło o zwykłe kontakty elektryczne w cenie 20 centów za sztukę. Wielki amerykański koncern elektrotechniczny wytoczył proces firmie australijskiej o nieuczciwą konkurencję. Proces trwał cztery lata. Koszty wyniosły około 2 mln dolarów. Materiał dowodowy złożony przez obydwie strony zawierał około 4 mln słów. W trakcie 300 posiedzeń sądu zabierało głos 12 adwokatów, 4 ich pomocników, asystowało 6 sekretarzy i wiele maszynistek. Przemówienie końcowe adwokata powoda trwało 62 dni, pozwanego — 75 dni. Akta trzeba było wozić do sądu ciężarówką.*

*Sąd odrzucił skargę, co uzasadnił na 317 stronach maszynopisu.*

*TYLKO DLA KOBIET. — W Szwecji w ciągu ostatnich kilku lat wzrosła kilkakrotnie liczba pacjentek w klinikach psychiatrycznych. Oto co według uczonych psychiatrów jest tego powodem: W nowych dzielnicach ulice są tak szerokie, że osobiste kontakty między ludźmi sprowadzają się do zera. Kobiety nie rozmawiają ani na ulicy, ani w sklepach, czy też w restauracjach samoobsługowych. Nic więc dziwnego, że po dniach milczenia występują poważne zaburzenia w kobiecym systemie nerwowym. Chcielibyśmy, aby urbanisci zrozumieli wagę problemu i w przyszłych osiedlach planowali węższe ulice i przytulne kawiarenki. Niech kobiety się wygadać do woli.*

*WYBRANKA LOSU. — 24-letnia Maryla K. z Rudy Śląskiej w szerokim gronie znajomych ludzi uchodzi za wybrankę losu. Wyszła bez szwanku z 6 wypadków samochodowych, w których jej towarzysze zginęli, bądź odnieśli trwałe kalectwa, wygrała 4-krotnie w różnych grach liczbowych sumy od 30 do 75 tys. i wylosowała „Syrenkę” na książeczkę PKO. Opinię szczęściary nadwyrężył fakt, że zaledwie w 5 tygodni po ślubie Marylę K. opuścił mąż. Wybranka losu twierdzi jednak z uśmiechem, że jest to tylko nowym dowodem szczególnej łaski losu.*

**W** stolicy Ugandy Kampali poznałem 36-letniego doktora Bohdana Kozłowskiego z Poznania, który od 3 lat prowadzi jeden z czterech istniejących w tym kraju zakładów dla trędowatych. Gdy dr Kozłowski zaprosił mnie na kilka dni do swojego leprozorium, przyznam — odczuwałem, zrodzoną z naszych utrwalonych od pokoleń wyobrażeń o tej chorobie, obawę. Słowo „trędowaty” jest przecież wciąż jeszcze symbolem izolacji i poniżenia. Dr Kozłowski nie dziwił się temu.

— Zdarzyło się parę razy — powiedział ze śmiechem — że Europejczycy bali się podać mi rękę.

Tak więc z mieszanymi uczuciami spakowałem podręczny bagaż i włądowałem się do „Fiacika” doktora. Czekaliśmy nas niezbyt odległa podróż. Jechaliśmy dobrą szosą na wschód w stronę przemysłowego miasta Jinja, pośród zielonych wzgórz porośniętych trzciną cukrową, herbaczną, a od czasu do czasu i dziewiczą dżunglą. Gdy dotarliśmy do Nilu, który obok Jinji bierze z jeziora Wiktorii swój początek, skręciliśmy w boczną drogę mijając wioski jedna za drugą. Tu ludzie znali już samochód doktora. Pozdrawiali go, machając rękami i uśmiechając się — znak że do leprozorium niedaleko.

Podczas jazdy doktor mówił mi o trą-

**Trzęsienie ziemi w Peru. Rozwierają się trzewia ziemi, pochłaniają ludzi, zwalają się góry druzgocąc wszystko i wszystkie po drodze. Tysiące ludzi bez dachu nad głową, tysiące ludzi skulonych przylega w strachu do dragającej, niespokojnej ziemi... Tysiące ludzi ginie...**

★

Woda, piękna, życiodajna woda nagle staje się groźna. Przestaje służyć człowiekowi, zalewa mu pola, niszczy domy i dobytek, zabiera życie... Powódź w Rumunii, jedna z największych jakie dotknęły w ostatnich latach kraje europejskie, zniszczyła duże połacie tego kraju. Nie pomogły wały ochronne i inne zabezpieczenia, rozszalała woda zalała olbrzymie tereny...

★

W jednym z dzienników, po opadnięciu powodziowych wód w Rumunii, moż-

## POLSKI LEKARZ WŚRÓD TR

dzie — chorobie Afryki i Azji, o której on sam, choć specjalista dermatolog, niewiele przed wyjazdem do Ugandy wiedział. Ale jego zainteresowanie tą niegdyś jedną z plag ludzkości zaczęło się trochę wcześniej, gdy do Poznania przyjechała i wygłosiła odczyt w Akademii Medycznej dr Wanda Błęńska. Kilkadziesiąt kilometrów od Jinji nad brzegiem jeziora Wiktorii prowadzi ona od 22 lat największe w Ugandzie leprozorium Buluba i dziś jest najwybitniejszym w całej Afryce wschodniej znawcą trądu. Jej poznański odczyt zrobił na młodym lekarzu takie wrażenie, że zdecydował się pójść tą samą drogą. Dzięki pomocy dr Błęńskiej i namowom swego poznańskiego profesora dr Jana Alkiewicza w dwa lata później wyładował w samym sercu Afryki.

— Będzie się pan u mnie stykał z trędowatymi — mówi dr Kozłowski — ale proszę się tych spotkań nie bać, a przynajmniej nie dawać tego poznać po sobie. Byłoby im przykro, a panu przecież i tak nic nie grozi. Trąd, proszę wierzyć, jest chorobą w gruncie rzeczy mniej groźną społecznie i grubo

## NA MIARĘ MOŻLIW

na było przeczytać związaną z tym informację pod nagłówkiem: Człowiek zwyciężył... Czy naprawdę człowiek zwyciężył? Czy naprawdę człowiek posiadał już taką moc, że jest w stanie zwyciężyć siły rozhułkanej przyrody?

★

Sejsmografy podają informacje na temat wstrząsów skorupy ziemskiej. Określają ich zasięg, epicentrum itp. Meteorologowie i sputniki zapowiadają pogodę, możemy wiedzieć gdzie i kiedy spadną deszcze, kiedy będzie pogoda. Ale, niestety, człowiek nie jest w stanie wstrzymać trzęsienia ziemi, może najwyżej odejść z zagrożonego miejsca. Nie może powstrzymać opadów i ich skutków — powodzi. A więc jakie są nasze, ludzkie możliwości? Czy jesteś-

# RZ RĘDOWATYCH

mniej zaraźliwą od gruźlicy. A porównanie to nieprzypadkowe, jest między nimi bowiem duże podobieństwo. Prątek trądu (*Mycobacterium leprae*) — jest tak zbliżony do lasecznika Kocha, że trudno je odróżnić nawet pod mikroskopem.

Wbrew tym pozorom różnica między nimi jest jednak dość zasadnicza. Trąd bowiem powoduje znieczulenia skóry. Dzieje się to w następstwie zapalenia osłonek nerwowych. Reakcją organizmu jest naciek pod osłoną nerwu, który w efekcie powoduje zwłóknienie, a w konsekwencji prowadzi do porażenia nerwu. Tak więc zakażenie rozwijające się najpierw w osłonkach nerwowych początkowo nie daje zmian a skórze i trudno byłoby chorobę w jej pierwszym stadium rozpoznać, gdyby nie brak czucia występujący najczęściej w dłoniach lub w stopach.

Tak charakterystyczne dla znanych nam opisów trądu okropne rany nie są bynajmniej spowodowane bezpośrednio przez chorobę. Dzieje się to na skutek znieczulenia. Trędowaci parzą sobie ręce podczas gotowania, kaleczą nogi na cierniach i nie czując bólu, nie opatru-

jąc ran doprowadzają do infekcji, które powodują nawet i śmierć. Oczywiście dopuszczanie do powstawania ran wynika w dużej mierze z prymitywizmu, w jakim tu ludzie żyją.

— Wśród personelu naszego leprozorium — mówi mi dalej doktor — był tylko jeden przypadek zarażenia. Po 20 latach pobytu w Nyendze na trąd zapadła jedna z siostr zakonnych. W Ugandzie najczęściej zarażają się dzieci. Powszeczne jest noszenie niemowląt w płachtach na gołych plecach chorych matek. Po jakimś czasie na buziach i piersiach tych małeństw występują pierwsze piętna choroby. Nic więc dziwnego, że wśród naszych pacjentów najwięcej jest dzieci.

Ze wszystkich chorób zakaźnych trąd jest, można to śmiało stwierdzić, najmniej zaraźliwy i dlatego niemal w całym świecie poza Afryką i Azją udało się już go dawno wypłenić. W Ugandzie, niestety, obok polio i gruźlicy jest wciąż jeszcze chorobą społeczną. W kartotekach ośrodków leczniczych zarejestrowano tu 80 tys. trędowatych, co wobec 9 mln ludności jest liczbą niemałą. Tym niemniej walka z tą chorobą jest tu postawiona najwyżej ze wszystkich krajów afrykańskich, a prowadzi ją tylko 6 lekarzy, z których dwóch to Polacy.

(Dokończenie na str. 8 — 9)

## WOŚCI CZŁOWIEKA

my panami przyrody, czy jesteśmy zdolni do pokonania wszystkich jej „wybryków”, czy też stanowimy w gruncie rzeczy istoty całkowicie uzależnione od kaprysów natury?

★

Z jednej strony pycha ukazuje nam niezwykle możliwości odkrywcze naszego umysłu, niezwykle perspektywy naszego, ludzkiego rozwoju. Z drugiej — popadamy w kompleks niższości — wiemy, że wszystko cośmy odkryli lub odkrywamy jest ułamkiem wiedzy, jaka tkwi we wszechświecie. Że w gruncie rzeczy jesteśmy bezzilni wobec sił rządzących wszechświatem.

★

Wszelkie krańcowości w ocenie sy-

tuacji wiedzą zawsze do błędnych rozwiązań. Człowiek rzeczywiście posiada wielką już wiedzę, jego możliwości są olbrzymie. To są fakty, ale jednocześnie te olbrzymie możliwości określają ograniczoność życia i umysłu ludzkiego. I dlatego dobrze jest, gdy zadufanemu w szanse swego intelektu człowiekowi świat rzeczy, nad którymi wydaje mu się, że już posiada władzę — przypomni o jego słabości i o tym, że — jak to powiedział Papież Jan XXIII w encyklice „Pacem in Terris” — „postęp... w zakresie wiedzy i wynalazków technicznych ukazuje przede wszystkim nieskończoną wielkość Boga, który stworzył wszechświat, i samego człowieka. Stworzył — jak to powiedzieliśmy — wszechświat z niczego i wyposażył go wedle obfitości swej mądrości i dobroci...”

Z. K.

## LUDZIE SĄ TACY

*W IZBIE LORDÓW.* — Ci co sobie wyobrażają, że wszyscy członkowie brytyjskiego parlamentu są znakomitymi oratorami popełniają poważny błąd. Członek Izby Lordów, lord Don Macdonald, w ciągu 38 lat swej kariery parlamentarnej nie wypowiedział ani jednego słowa. Niedawno lord zdecydował się wreszcie wejść na trybunę parlamentarną, otworzył usta i po chwili powędrował na miejsce.

Niedoszły mówca wyjaśnił, że ze zdenerwowania zapomniał o czym miał mówić.

*SPOSÓB NA PORYWACZY.* — Urząd lotnictwa cywilnego USA rozpatruje różne projekty, które mają przeszkodzić stałemu porywaniu samolotów pasażerskich na Kubę. „Stewardessy powinny być tak piękne i wdzięczne, aby porywacze zapomnieli o swoich zamiarach” — brzmiał jeden z projektów. Inny przewiduje wybudowanie na Florydzie portu lotniczego imitującego hawański. Na głównym budynku ma widnieć napis „Bienvenido en Habana” (Witamy w Hawanie). Obsługa naziemna i policja mają być przebrani w mundury kubańskie.

W ten sposób istnieje możliwość, że sprawcy dadzą się nabrać i wysiądą z samolotu.

*JAK ROZŚMIESZAC BLIZNICH?* — Słynny komik francuski, Luis de Funès, udzielił wywiadu prasie paryskiej. Oto fragment wywiadu:

— Czy do rozweselenia należy używać specjalnych chwytów?

— Nie skutkują żadne specjalne chwytły. Trzeba po prostu samemu mieć ochotę do śmiechu. Widzowie to nie idioci. Najlepszym chwytym jest szczerłość.

— A co pana osobiście rozśmiesza?

— Powaga, czcigodność, majestatyczność, wszyscy ludzie, którzy traktują siebie nadto poważnie. Jeżeli jakiś bardzo dostojny jegomość ma dziurę w skarpetce, to wszyscy się śmieją, ale jeżeli nie jest to zbyt wyniosły i pewny siebie facet, to nie śmieszy nikogo nawet sto dziur w jego skarpetkach!

W Ugandzie są cztery wielkie leprozoria — Kumi, Arua, Buluba i Nyenga, które swym terytorialnym zasięgiem obejmują cały kraj, oraz 16 „campów” — obozów. W obozach tych mieszkają chorzy leczeni przez tzw. lepros assistants — Ugandczyków po 2-letnich kursach zakończonych egzaminem. Jedynie w cięższych przypadkach tzw. reakcji trądowych chorzy zabierani są do jednego z leprozoriów, któremu terytorialnie obóz podlega.

— Sprawia mi niejaka satysfakcję, mówi dr Kozłowski, że prowadzę najstarszy zakład dla trądowatych w Ugandzie. Założyły go irlandzkie siostry Franciszki w r. 1932 i nazwały leprozorium imieniem św. Franciszka.

Minęliśmy właśnie dużą wieś Nyenga i skręciliśmy w aleję wysadzaną wysokimi rozłożystymi drzewami. Po chwili znaleźliśmy się w parku wśród palm, ukwieconych drzew i krzewów. Doktor zatrzymał samochód przed jednym z kilku nowoczesnych, parterowych pawilonów. A więc jesteśmy na miejscu. Żadnych murów, bram. Przypomina mi to wjazd raczej do jakiegoś pięknego sanatorium, a w każdym razie nie do szpitala. Otacza nas chmara dzieci ślicznych tak jak tylko mogą być małe Murzyniątka. Usiłuję bezskutecznie doszukać się znamion choroby.

— Czy to są dzieci trądowate? — pytam doktora.

— Tak, ale już właściwie rekonwalescenci. Szybko wykryty trąd w wielu przypadkach możemy zlikwidować nawet po roku.

— Zakład św. Franciszka ma 300 pensjonariuszy — opowiada dr Kozłowski — ale oprócz tego dwa razy w tygodniu około 400 chorych z okolic przychodzi lub dojeżdża na rowerach na badania kontrolne. Najważniejsze jest jednak regularne pobieranie lekarstw, a przy bardzo niskim poziomie uświadczenia chorych nie zawsze możemy im zaufać.

Toteż miałem okazję obserwować na werandzie szpitalnego ambulatorium, jak jedna z siostr wywoływała z listy tych dochodzących chorych. Kolejno zbliżali się do stołu, tykali otrzymane pastylki, a na drogę otrzymywali mydło, bo czystość przy trądzie ma znaczenie

pierwszorzędne. By jednak mydła gdzieś nie przehandlowali, musieli pokazywać wymydlony kawałek, który dostali poprzednim razem.

Dr Kozłowski zapoznał mnie z personelem zakładu, bez którego — jak mówi — nie dałby tu sobie rady. Są to dwie młode Irlandki, które w ramach pracy społecznej przyjechały tu na 2 lata i które później zastąpią następne. Na stałe przebywa w Nyendze 5 siostr zakonnych, prowadzących również zakład od strony administracyjnej. Cztery z nich przyjechały z Irlandii, jedna jest Hinduską z Goa. Całością kieruje siostra przełożona Bede, finansami zajmuje się siostra Fidelis, zaopatrzeniem siostra Teresa. Siostra Clement kieruje w leprozorium szkołą dla 150 dzieci, w której oprócz niej wykładowcami są dochodzący lub mieszkający na terenie za-

kładu Ugandczycy. Siostra Anielina prowadzi kuchnię dla chorych, organizuje zajęcia ręczne, takie jak szycie, haftowanie itp. Personel pomocniczy to 10 byłych pacjentów. Pomagają oni przy rozdawaniu leków, przy opatrunkach, przygotowują chorych do badań lekarskich.

W dwóch pawilonach męskim i kobiecym z salką dziecięcą — w sumie 60 łóżek, mieści się część szpitalna leprozorium. Tutaj leżą najciężej chorzy, którzy wymagają stałej troskliwej opieki lekarskiej, a w wielu przypadkach i zabiegów operacyjnych. Towarzyszyłem dr Kozłowskiemu w porannym obchodzie szpitalika, jak go nazywa. Badał dokładnie każdego z pacjentów, oglądał i opatrywał ogromne rany, przeważnie na stopach.

Tutaj dopiero można pojąć czym był trąd w średniowieczu, gdy nie potra-

## „WRÓCĘ DO RZYMU POD BARDZO GŁĘBOKIM WRAŻENIEM”

(Dokończenie ze str. 1)

świętsza, która nieustannie wstawia się za nami do swego Syna. Wydaje mi się, że moi współbracia Polacy wychodząc z kraju, w którym nabożeństwo do Matki Bożej jest tak znamienne, są bardziej sposobni niż inni nieś wśzędzie wiarę swoim współziomkom oraz innym ludom, które nigdy jeszcze nie słyszały nic o Bogu.

Pragnę również podziękować Ojcom naszej Polskiej Prowincji za to wszystko, co uczynili dla naszych misji zagranicznych. Polscy Ojcowie byli pierwszymi, którzy poszli za emigracją polską do zachodniej Kanady, na jej bezkresne równiny, nad brzegi wielkich rzek. Znam mój kraj i wiem, co to znaczyło w tamtych czasach, przed 75 laty, pójść w rozległe stepy, gdzie nie było niczego, gdzie wszystko trzeba było tworzyć od uowa. Polacy z różnych powodów zmuszeni byli opuszczać swój kraj. Ojcowie Oblaci szli za nimi, żyli z nimi, żyli tak jak oni, ponosząc te same ofiary. Jeśli dziś tam pojedziecie, zobaczycie wspaniałe parafie, osiedla i miasta, w których w wielkiej liczbie żyją Polacy.

Mamy pośród nas o. Kwiatkowskiego, polskiego prowincjała z Kanady,

który jest świadkiem tego wszystkiego. Może zaświadczyć o sukcesach polskiej emigracji w moim kraju, w Kanadzie. Jestem też przekonany, że polska emigracja w Kanadzie dozna kiedyś zaszczytu posiadania swego świętego patrona. To jeden z naszych braci zakonnych, skromny brat, który w roku 1896 przybył do Kanady, by pomagać w pracy misjonarskiej. Sprawa jego beatyfikacji jest prowadzona w Rzymie i należy mieć nadzieję, że kiedyś zostanie wyniesiony na ołtarze. Brat Antoni Kowalczyk jest przedstawicielem ludzi ubogich, którzy przyjechali do tego kraju. Dziękuję z całego serca polskiemu duchowieństwu za wszystko, co czyni dla naszych Oblatów Maryi Niepokalanej. Wzamięniam za to Oblaci pragną jeszcze lepiej niż dotychczas pracować według swych możliwości i być na usługi Kościoła, Boga i dusz w tym pięknym polskim kraju. Dziękujemy Bogu za wszystko, czegośmy dziś doznali w czasie tych uroczystości pięćdziesięciolecia. Jestem pewien, że wszyscy żywimy dziś te same uczucia względem Boga naszego Ojca oraz względem Kościoła i Maryi Niepokalanej naszej Matki.



fiono go leczyć, a jedyną metodą walki była tragiczna izolacja chorych z reguły na dziesiątki lat, aż do śmierci. Takich daleko zaawansowanych czy raczej zaniedbanych przypadków trądu, jakie w tym szpitaliku oglądałem, jest na szczęście coraz mniej. 22 lata temu medycyna otrzymała bowiem nowy ośrodek, tak chyba rewelacyjny jak penicylina, który obalił mit o nieuleczalności trądu. Jest to DDS z grupy sulfamidów, który stosuje się w postaci tabletek, zastrzyków i roztworów. Trąd rozwija się co prawda powoli, zdarza się, że jego wyłęganie trwa nawet 20 lat, ale po wykryciu jego niezakaźna forma może być przy pomocy DDS wyleczona całkowicie w ciągu 3-4 lat. Gorzej jest z postacią zakaźną, gdyż jej leczenie trwa dłużej, a w szczególnie złośliwych przypadkach nawet przez całe życie.

Po wysłuchaniu podczas obchodu tej kolejnej porcji informacji zwiedziłem jeszcze przyszpitalne laboratorium, zakład rentgenologiczny, salę operacyjną, gabinet fizykoterapii i pracownię fotograficzną. Później, oglądając karty choroby ze zdjęciami przedstawiającymi chorych w momencie przybycia ich do leprozorium i po kolejnym etapie leczenia, mogłem sobie lepiej wyobrazić, jak dzięki nowym lekom szybko nieraz cho-

roba cofa się.

Duże znaczenie dla odzyskania czucia i ruchu w zaatakowanych kończynach ma terapia zajęciowa. Chorzy pracują tu — mężczyźni w stolarni, w ogrodzie, kobiety wyplatają maty, robią miękkie obuwie, niektóre pomagają w kuchni.

Część pensjonariuszy dostała oddzielne domki, gdzie mieszkają z całymi rodzinami, utrzymując się z małych działek porośniętych gęsto bananowcami. W zasadzie koszty utrzymania leprozorium pokrywają plantacje, kurza farma i hodowla bydła. Potrzebna jest jednak pomoc, której udzielają władze ugandyjskie oraz kilka organizacji zagranicznych do walki z trądem. Również wyrabiane przez chorych obrusy, maty i ludowe wyroby sprzedaje się raz do roku przed Bożym Narodzeniem na specjalnej wyprzedaży, co też w jakiejś mierze pomaga zakładowi.

Oddzielny rozdział leprozorium to dzieci i młodzież. Mieszkają tu one w pięknym internacie. Maluchy korzystają z wzorowego przedszkola, mają ogródek jordanowski z huśtawkami i zjeżdżalniami i dużo zabawek przysłanych w darach zagranicznych. Starsi chodzą do 7-klasowej szkoły o przestronnych i widnych klasach i zostają tu aż do jej

ukończenia. Lubią śpiewać i tańczyć w rytmie tam-tamów. Gdy dowiedzieli się o moim przyjeździe, postanowili zorganizować występ. Trwał on przeszło godzinę, występował chór, soliści, były ludowe tańce. Oglądałem też mecz piłkarski pomiędzy dwoma klasami. Był to mecz niezwykle zacięty, w szybkim tempie, choć wiele nówek owijały bandaże. Dziewczęta natomiast grały w koszykówkę. Takie zajęcia sportowe odbywają się tu codziennie.

Szkoła w Nyendze jest najlepszą w okolicy, jest przy tym bezpłatna. Często się więc zdarza, że do dr Kozłowskiego przychodzą rodzice z dziećmi twierdząc, że są trędowate. Doktor po zbadaniu, tłumaczy, że nic im nie dolega. Rodzice są jednak niepokieszeni. Myśleli, że uda im się zostawić dziecko w tutejszej szkole.

Zbliża się wieczór. Sygnaturka w kaplicy dzwoni na Anioł Pański. Szybko zapada równikowa czarna noc. Za oknami domu doktora grają cykady, wielkie ćmy i komary dobijają się przez siatkę do wnętrza, po ścianie od czasu do czasu przebiega jaszczurka. Po ciężkim jak każdy, dniu pracy, dr Kozłowski jest nadal pełen energii, a dziś i radości, że może porozmawiać z kimś z Polski.

Opowiada o swoich ugandyjskich „safari”, które nic wspólnego nie mają z polowaniem na dzikiego zwierza. Tak określa się po prostu służbową podróż. Raz na miesiąc odwiedza on podległe mu obozy dla trędowatych i wioski. W każdej takiej wsi bada całą miejscową ludność, wylawia nie tylko przypadki trądu, ale i jaglicy, gruźlicy, polio i innych chorób.

W wolnych chwilach jeździ dr Kozłowski po radę i wymianę doświadczeń, a też i na polską kolację do dr Błęńskiej w Bulubie. Czasem jak po ogień wpadnie do Kampali, gdzie rzuca się na polskie gazety w Biurze Rady Handlowego.

Obserwowałem przez parę dni życie tego człowieka i sprawiło mi wielką radość, że jest to właśnie polski lekarz, że cieszy się w Nyendze taką popularnością i zaufaniem, że ma tu tylu przyjaciół.

A. Szarecki

## MIŁOŚĆ NIGDY NIE GINIE

(Dokończenie ze str. 2)

go opiera się na Bogu, bo z Boga czerpie swą treść i uzasadnienie. Te dwa przedmioty chrześcijańskiej miłości: Bóg i człowiek są ze sobą najściślej związane. Miłość Boga powinna się przejawiać konkretnie w czynnej miłości bliźniego, zaś miłość bliźniego winna wynikać z pobudek miłości Boga i być od Niego uzależniona, zwłaszcza gdy chodzi o rozumienie jej treści.

Zdaniem św. Pawła — miłość nigdy nie ginie. Dlaczego? Bo jako czynnik twórczy w życiu pozostanie zawsze podstawą życia wspólnego, a tym samym pozostanie zawsze sprawą aktualną i potęgą nieprzemijającą. Zbawieni żyć będą wiecznie w krainie nie-

śmiertelności, zjednoczeni z Bogiem miłością. A więc „miłość nigdy nie ginie”, bo poczęta w głębinach serca ludzkiego ma ożywiać chrześcijanina przez całe życie, a po śmierci przejść z nim do wieczności.

Miłość — ta podstawowa prawda naszej wiary — jest duszą chrześcijaństwa i fundamentem życia społecznego. Musimy raz po raz sobie uświadomić, że bez miłości nie ma prawdziwej kultury moralnej, nie ma harmonijnego współżycia, nie ma prawdziwego pokoju. A więc oparcie życia społecznego na nieśmiertelnej idei miłości jest dziś nakazem nie tylko chrześcijaństwa, ale postulatem moralności ogólnoludzkiej.

# Życia emigracji

BELGIA

## UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA SZTANDARU W LEVANT DE MONS

31 Maja br. odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru Stow. Pań Żyw. Różańca w Levant de Mons/Bray. W polskim życiu społecznym tejże miejscowości było to wydarzenie niecodzienne. W godzinach popołudniowych, przed kościołem zebrała się liczna rzesza Polaków, którzy przybyli tu z różnych stron Okręgu: w grupach: Chapelle-lez-Herlaimont, Ressaix, Perennes-lez-Binche i Strepny-Barcquegnies. Najpierw uformował się orszak, który ze śpiewem ruszył ku kościołowi. Czoło pochodu stanowił nowy sztandar w otoczeniu pocztów sztandarowych Organizacji Różańcowych. Uroczysta Msza św. i akt poświęcenia były punktem centralnym uroczystości. Ks. B. Kurzawa odprawił Mszę św., a ks. dr K. Brzezina, Moderator Zw. Róż. wygłosił homilię, nawiązując do uroczystości. Następnie dokonał poświęcenia sztandaru, poczem ks. B. Kurzawa odebrał przyrzeczenia organizacyjne od członkiń miejscowego Stowarzyszenia. W konfesjonale zaś sakramentalną posługę pokuty sprawował ks. K. Okroy. Śpiewem kierowała p. E. Białecka. W

czasie Podniesienia rozbrzmiała melodia Apelu Jasnogórskiego, który na trąbce wykonał druh E. Perzyna. Wiele członkiń przystąpiło do Komunii św. Po Mszy św. znowu w pochodzie udano się do salki parafialnej, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości. Prezeska p. J. Kochańska powitała wszystkich gości i członkinie stowarzyszenia. O nowym sztandarze i jego roli w życiu religijno-społecznym mówił Ks. B. Kurzawa. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który zdobi drugą stronę i całość sztandaru jest dziełem cierplivej i żmudnej pracy p. J. Kochańskiej. Umiłowanie Ideału Maryjnego dodawało sił p. Kochańskiej, która mimo licznych trudności i przeszkód nie zniechęciła się w swojej pracy.

Wzruszającym momentem było odebranie przyrzeczenia od Prezeski p. Kochańskiej i p. Kowalskiej Cz. — chorażyni, przy wręczaniu jej sztandaru przez ks. Moderadora. Tę uroczystą chwilę podkreśliła jeszcze bardziej śpiewana przez członkinie pieśń: „Królowej swej, ja wierność przysięgałam”. Wpisanie się do Albumu Rodziców

### KOMUNIKAT

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej urządza w niedzielę 20 września 1970 r. o godzinie 15-tej w sali Sióstr: Les Dames de la Croix, rue Ferrer, 41 w La Louvière (w pobliżu kościoła św. Józefa)

#### „9-TY FESTIWAL FOLKLORYSTYCZNY”

W programie:

Tańce, śpiewy, skecze, deklamacje, występy sceniczne w wykonaniu zespołów K. S. M. P. z całej Belgii.

Festiwal poprzedzi Msza św. w intencji K. S. M. P. i złożenie wieńca przed tablicą ofiar ostatniej wojny

Wszystkich Rodaków i Przyjaciół serdecznie zaprasza:

Komitet Organizacyjny

### ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemior, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

Chrzestnych i wszystkich obecnych było zakończeniem pierwszej części uroczystości. Gorące podziękowanie pod adresem rodziców chrzestnych za ich godne spełnienie zaszczytnego obowiązku skierował ks. B. Kurzawa.

Następnie w miłej towarzyskiej atmosferze przy suto zastawionych stołach spędzono resztę tego wieczoru.

Zarząd Gł. Związku Bractw Żywego Różańca reprezentowała sekretarka p. H. Stróżykiewicz, Okręg Charleroi p. Pajdak Katarzyna, a Okręg Centralny pp. Szczepaniakowa Br., Głuch Roz. i Liberda.

Poświęcenie sztandaru w Levant de Mons było ostatnim wydzwiękiem Uroczystości Tysiąclecia w Okręgu Centralnym, które się zaczęły odwiedzinami Obrazu Matki Bożej w 1965 i miały swe punkty szczytowe w uroczystościach poświęcenia sztandarów maryjnych w Bracquegnies 5 maja 1967 i w Chapelle-lez-Herlaimont 19 maja 1968 roku. Są to trwałe i wymowne znaki i świadectwo wierności Polek i Polaków dla swej Królowej.

(bk)

CZYTAJCIE  
I ROZPOWSZECHNIAJCIE  
» GŁOS KATOLICKI «

# « DROGA » DLA CIEBIE... DLA WSZYSTKICH

POLSKIE WYDANIE ŚWIATOWEGO BESTSELLERA

Mamy po polsku książkę, która będzie liczyć wkrótce koło setki wydań w ponad 20 językach. „Droga”, której autorem jest ks. Josemaria Escriva de Balaguer, wydana w Londynie przez K.O.W. Veritas (i irlandzki „Scepter”), jest autentycznym bestsellerem. Jest znana w świecie jak jej autor i jego „Opus Dei”.

Dlaczego „Droga”? Bo tytuł jest wzięty ze św. Jana: „Jam jest droga i prawda i życie...”

Ale nie jest to książka do nabożeństwa, ani traktat mistyczny, choć pobożność ją przepaja i wiara pokorna i prosta choć mówi się tam o Bogu, Jego Matce, Aniele Stróżu i obowiązku świętości.

To nie teoretyczne rozważania, ale praktyka, echo doświadczeń realnych. Książka powstała z rozmów, w których duszpasterz, „ojciec i brat”, dzielił przeżycia bliźnich, dzielił się doświadczeniem i poświęceniem, dawał wskazania i rady potrzebującym ich w życiowych trudnościach, w szukaniu kierunku życia, jego sensu, odpowiedzi na wątpliwości.

Zajrzyjmy na wrywki do tekstów: pierwszy (1) „Niech twoje życie nie mija bezpłodnie. Bądź czynny i użyteczny. Zostaw pamięć po sobie. Świeć blaskiem Wiary i Miłości. Życiem apostołskim zacieraś brudne i grzaskie ślady pozostałe po znieprawionych siewcach nienawiści. Na ziemskich drogach rozniecaj ogień Chrystusowy, który nosisz w sercu”. I ostatni (999): „Gdzie kryje się tajemnica wytrwałości? Na imię Jej Miłość. Umiluj Boga, a już Go nie opuścisz”.

I dalej przykłady z różnych rozdziałów, żeby docenić wszechstronność „ra-

zową” mądrość, konkret, prostotę i bezpośredniość tekstów: z rozdziału „charakter” — „Nie mów: Taki już jestem... To sprawa mego charakteru. Nie — to sprawa braku charakteru. Bądź mężczyzną — esto vir”. „Naucz się mówić: Nie Wola. Energia. Przykład. Co ma być wykonane, wykonaj! Bez wahania, bez oglądania się za siebie. Inaczej ani Teresa de Ahumada nie byłaby św. Teresą, ani Inigo de Loyola — św. Ignacym... Bóg i odwaga! Regnare Christum volumus! „Samolub myślący tylko o sobie! Jesteś niezdolny do udziału w braterstwie Chrystusowym, a w bliźnich nie widzisz braci, lecz szczeble własnej kariery. Przewiduję, że spotka cię zupełne niepowodzenie. A gdy zostaniesz pogrzebiony, zapragniesz współczucia tych, którym obecnie nie chcesz go okazać”.

„Modlitwa” (90) — „Mówisz, że nie umiesz się modlić? Stań przed obliczem Boga, a gdy wymówisz te słowa: „Panie, nie umiem się modlić”! — bądź pewny, że już zacząłeś się modlić”. „Modlitwa chrześcijanina nigdy nie jest monologiem”.

„Czystość” (141) — „Wydaje ci się, że słyszysz w duszy głos mówiący: Ach, te przesady religijne! I zaraz po tym następuje wymowna obrona wszystkich słabości naszego marnego upadłego ciała — w imię jego praw...”

„Umartwienie” (193) — „Czuły, miękki, słaby... Nie chcę się takim widzieć. Czas już, żebyś pozbył się tego osobliwego współczucia, jakim darzysz samego siebie”.

„Postanowienia” — „Nie czyni zbyt

wielu postanowień. Czyni postanowienia konkretne. I realizuje je z pomocą Bożą”.

„Życie nadprzyrodzone” (285) — „Nawrócenie jest sprawą jednej chwili. Uświęcenie — pracą całego życia”. „Oczyszczaj swoje intencje. Każdego dnia po trochu. To ma być twoją niezłomną pracą, jeśli istotnie chcesz zostać świętym”. „Takie ma być twoje życie wewnętrzne: „zaczynać... i znowu zaczynać na nowo”.

„Nauka” (332) — „Temu, kto ma szansę, aby zostać uczonym, nie przebaczymy, jeśli nim nie zostanie”. „Ucz się. Ucz się z uporem. Jeśli masz być solą ziemi i światłem, potrzeba ci wiedzy i znajomości zawodu. A może myślisz, że na lenia i wygodniśnią wiedza spłynie, jak natchnienie”? „Twój brak energii, twoje niedbalstwo, twoja bezczynność wpływają z tchórzostwa i wygodnictwa. Sumienie wciąż ci zwraca uwagę, że to nie jest „twoja” droga”. „Bezwyznaniowość? Neutralność? Stare mity, wciąż usiłujące odmłodzić się. Czy zastanowiłeś się kiedy, jakim absurdem jest rezygnacja z postawy katolickiej przy wstąpieniu na uniwersytet, do zawodowego związku, do zgromadzonych uczonych albo parlamentu; zupełnie jakby ktoś pozostawił swój kapelusz przy wejściu”.

„Miłość” (439) — „Nie zapominaj, że cierpienie jest probierzem miłości”. „Obmowa jest jak brud, który kala i utrudnia twoje dzieło apostołskie. Sprzeciwia się miłosierdziu, odbiera pokój i prowadzi do utraty łączności z Bogiem”.

„Msza św.” — „Mówisz, że Msza jest zbyt długa, a ja ci na to: bo miłość twoja jest niedostateczna” (529).

„Wiara” (584) — „Roznieć swoją wiarę. Chrystus nie jest postacią, która przemineła. Nie jest wspomnieniem, które się gubi w historii. Żyje!...” (587) „Nie mają wiary. Za to mają przesady”.

„Pokora” (600) — „Pycha? U ciebie? z jakiej racji?”

„Posłuszeństwo” (620) — „Jeżeli posłuszeństwo cię denerwuje, oznacza to, że jesteś pyszałkiem”. (624) „Dyscyplina. Każda rzecz na właściwym miejscu. Cóż by się stało, na przykład, z jakimś słynnym obrazem, gdyby farby zaczęły się zlewać, osnowa się rwąca, zaś ramy pękały na kawałki?”

**GŁOS KATOLICKI**

**LA VOIX CATHOLIQUE**

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1<sup>re</sup>)

Telefon : 742 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI  
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

## POLSCY FLAMANDOWIE I SZKOCI!

W połowie drogi między Bielskiem-Białą, a Oświęcimiem leży miasteczko Wilamowice. Nie wyróżnia się ono od innych podobnych miejscowości, usytuowanych na granicy Śląska i Małopolski. Podobnie jak w innych, centrum miasteczka tworzy schludny rynek pełen barwnych kwiatników. Przy rynku siedziby władz miejskich, Gminnej Spółdzielni, szkoła, restauracja, kino. Dalej od rynku kościół jakiegoś świętka i wśród ceglanej zabudowy parterowej, czernią się ściany kilku chałup tych, co to radują serca miłośników zabytków (a nie użytkowników). Lecz ani tego więcej ani mniej niż w innych, podobnych miasteczkach. A przecież jest coś, co wyraźnie odróżnia miasteczko od setek mu podobnych. Odróżnia go specyficzny folklor oraz narzecze, jakim na codzień posługują się jeszcze starsze pokolenie miejscowe. A są to folklor i narzecze flamandzkie! Spytacie zapewne, skąd na południu Polski, z dała od wielkich ośrodków miejskich wzięta się wysepka z rodowodem flamandzkim?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby się cofnąć w czasie do roku 1238. Otóż w rzeczonym roku, wzburzone fale Morza Północnego wdarły się w głąb lądu, zalały spore obszary północnych prowincji holenderskich pozbawiając wiele ludzi nie tylko dachu nad głową, lecz na dłuższą metę, podstaw egzystencji. Nie mając innego wyboru, grupa rodzin opuściła spustoszony kraj, udając się na poszukiwanie nowych siedzib. Po przemierzeniu wzdłuż i wszerz Niemiec i Śląska, wędrowcy flamandzcy dotarli około 1250 roku na rubież Małopolski, gdzie za przyzwoleniem książęcy, założyli osadę. Historycy sugerują przy tym, że nazwa miejscowości wzięta się od zasady Williama (a nie Wilhelma jak by to chciała historiografia niemiecka), którego kolebka rodowa znajdowa-

ła się ponoć w Szkocji. Jest bowiem faktem stwierdzonym, że na grupę wilamowicką składali się przybysze pochodzenia zarówno flamandzkiego jak i szkockiego. Po Szkotach ostała się, po dziś, nazwa miejscowości, ponadto niektóre nazwiska miejscowych rodzin w rodzaju Fox jak również wyraźnie angielskie relikty językowe, w powszechnie używanym narzeczu flamandzkim (np. the sister). Na przestrzeni wieków, grupa szkocka najwidoczniej słabsza liczebnie, zupełnie się zasymilowała, przyjmując język, strój i obyczaj flamandzkich towarzyszy wędrownego doli i niedoli. I od 700 laty flamando-szkoci z Wilamowic zachowali w nienaruszonym prawie stanie przejmowany z pokolenia na pokolenie: zwyczaj, strój i narzecze (do dziś zrozumiałe dla Flamandów holenderskich). Przyczyn owego fenomenalnego zapewne zjawiska, należałoby doszukiwać się w wyjątkowej wprost swoistości wilamowickiej. Wyrazem zwartości było między innymi zawieranie małżeństwa z reguły tylko wśród miejscowych a gdy zdarzyło się inaczej, obcy partner (lub partnerka) pozostawali w Wilamowicach. Wszystkie te zwyczaje nie miały jednak na celu — jakby się pozornie wydawało — wyobcowania wilamowiczanki spośród otaczającej ich społeczności polskiej. Odrębność folklorystyczna, czy językowa nie przeszkadzała im czuć się Polakami. Dowodów tego wiele. Przede wszystkim wyraźne odcinanie się od kolonistów niemieckich i Niemczyzny, używanie języka polskiego w kościele, szkole i urzędach, wreszcie walnym udziałem w powstaniach narodowych. W XVIII i XIX w., niezwykle biegli w rzemiośle tkackim, zasłynęli wilamowiczanie z wyrobu doskonałych tkanin lnianych (nadal tu i ówdzie wyrabianych). Mając w dodatku wyraźną żyłkę handlową, zakładali polskie — jak zawsze podkreś-

lali — składy w Stambule, Moskwie, Rydze, Wiedniu, Treście, Amsterdamie i innych miastach zachodniej Europy.

XX-wieczne procesy urbanizacyjne intensywnie drażące „Polskę powiatową” zrobiły swoje również w Wilamowicach. Celem uratowania ginącego, a przecież unikalnego w warunkach polskich folkloru, kierownik miejscowej szkoły E. Bilczeski założył zespół regionalny z zadaniem kultywowania miejscowych tradycji. Kierowany obecnie przez Jadwigę Stanecką doskonale spełnia swoje zadanie zarówno we własnym środowisku jak i na zewnątrz. Nie ma bowiem dziś w Polsce imprezy folklorystycznej, na której Wilamowiczanie nie prezentowaliby swoich tańców, przyspiewek wreszcie oryginalnego stroju. Dziewczęta prześlicznych welonów, czerwonych bądź niebieskich spódnic złotem galowanych, zielonych fartuchów i różnokolorowych poręczoch. (Na pogrzeby ubierają się kobiety wilamowickie w biel). Chłopcy natomiast wdziewiają białe koszule, czarne kamizelki i bufiaste spodnie wpuszczane do butów z wysokimi cholewkami. Głowy nakrywają charakterystycznymi kapelusikami. Piękny i barwny to strój. A narzecze? Nie zmieniło się od wieków. Podobnie jak niegdyś tak i dziś chłopiec powie o swojej dziewczynie że:

*Zei typpa weyn wi ruza rut*

*Dy wanga sun wi mylich and blut*

(Jej wargi były czerwone jak róże, policzki są jak mleko i krew). Także star-ka usiadłszy przy łóżeczku wnuczka kołysze go do snu na starodawną nutę:

*Słof duy huwia fest*

*S kumma fremdy gest*

*S kumma murna, ana fetlyn*

*Z brennia nysta ana epuñ*

*Słof duy Jasiu fest.*

(Śpij chłopczyku mocno, idą obcy goście, idą ciocie i wujkowie, niosą lalki i podarki, śpij Jasiu mocno).

Charakterystycznym jest spłot występujący w ostatnim wierszu kołysanki, spłot polskiego imienia (Jasiu) z flamandzkim tekstem. Jest ów spłot z pewnością w jakiejś mierze symbolicznym dla historycznego procesu, w którym wzajemne harmonijne przenikanie się różnych elementów kulturowych, sprzyjało powstawaniu polskich treści w życiu społeczności flamandzkiej.

Paweł Barteczko